

„Tu jest mój dom – tu jest moje miejsce”

Nawiązując do tematu, postaram się w skrócie opisać swoje wspomnienia, które od zawsze związane są z Polkowicami.

Zacznę od tego, iż urodziłam się w 1951 roku, tutaj w Polkowicach. Moi rodzice w 1950 roku brali ślub w starym, pięknym kościółku Św. Michała. Bo tu mieszkali z moimi dziadkami i licznym rodzeństwem mamy. Dziadkowie posiadali duży, piękny dom i zajmowali się prowadzeniem gospodarstwa i uprawą ziemi. Dla większości mieszkańców było to wówczas jedyne źródło utrzymania, ponieważ w tym okresie nie było tu jeszcze zakładów pracy oprócz Roszarni-Inu.

Gdy miałam dwa latka rodzice postanowili wyjechać do oddalonego o 100 kilometrów miasta. Tutaj w Polkowicach nie widzieli, bowiem dla siebie przyszłości. Tam gdzie pojechali czekała na nich praca i własne mieszkanie. Gdy ja i moje młodsze rodzeństwo byliśmy małymi dziećmi rodzice często przywozili nas do dziadków. Pamiętam, że długo jechaliśmy pociągiem a na stacji Rudna – Gwizdanów po kilku godzinach oczekiwania przesiadaliśmy się do drugiego pociągu, który wiozł nas do Polkowic. Bardzo cieszyliśmy się z każdej wizyty u babci.

My małe brzdące, biegaliśmy od rana do wieczora po ukwieconych, zielonych łąkach, ogrodzie i dużym podwórku. Było tam dużo zielonych drzew m.in. lipy i kasztany. A że, przyjeżdżaliśmy z miasta to właśnie tutaj mieliśmy wymarzone warunki i dużo możliwości do zabawy na świeżym powietrzu. Nikt jeszcze wtedy nie przepuszczał, że kiedyś wszystko ulegnie radykalnej zmianie. Że kiedyś na tych łąkach i polach powstaną kopalnie, drogi i duże osiedla mieszkaniowe.

Kiedy chodziliśmy do szkoły to prawie każde wakacje spędzaliśmy u dziadków. Ileż było uciechy kiedy w czasie żniw, schodziła się rodzinka i wszyscy (dorośli i dzieci) pomagaliśmy w pracach związanych ze żniwami. Po skończonej pracy, zmęczeni ale szczęśliwi i roześmiani zasiadaliśmy do dużego stołu, ustawionego na dworze, pod wysokimi i pachnącymi lipami.

Często całą gromadką chodziliśmy na basen kąpielowy, który znajdował się wówczas za terażniejszą drogą dwu-pasmową w kierunku Sobina. Chodziliśmy też do tutejszego kina.

Kino było wtedy w tym samym miejscu co dziś. Tyle tylko, że dziś wygląda ono całkiem inaczej, ponieważ jest powiększone i odremontowane. W okolicach kina pamiętam dwa małe stawy i dużo, dużo starych drzew. Dziś jest tutaj piękny park i amfiteatr.

Często chodziliśmy na mecze piłkarskie rozgrywane na boisku sportowym, które mieściło się wówczas przy ulicy Lipowej. Obecnie stoją tutaj bloki mieszkalne.

Tu gdzie teraz jest hala targowa była Remiza Strażacka. To tam często organizowane były zabawy i inne imprezy. Pamiętam jak przyjeżdżałam do Polkowic już jako nastolatka to nie jeździło się pociągami lecz autobusami. Był to koniec lat 60-tych.

Wzrastająca z roku na rok rozbudowa Zagłębia Miedziowego pociągnęła za sobą rozwój Komunikacji Samochodowej. Autobusy zatrzymywały się wtedy na prowizorycznym przystanku przy chodniku w Rynku miasta.

W pierwszych latach budowy Zagłębia zaczęto budować najpierw hotele robotnicze. Wówczas jeszcze napływ ludzi był niewielki. Dopiero wznoszenie nowych osiedli

mieszkańcowych i oddawanie do użytku szybów kopalnianych zdecydowało o szybkim wzroście mieszkańców Polkowic. Ludzie zaczęli przyjeżdżać z różnych stron Polski. Tu mieli, bowiem zapewnioną pracę a w krótkim okresie czasu mieszkanie. Wtedy i ja marzyłam, aby tu zamieszkać na stałe. Gdy w 1970 roku wyszłam za mąż marzenia moje zrealizowały się. Mój mąż, który był absolwentem Technikum Górniczego przyjechał do Polkowic. Zamieszkał u rodziny by w lutym 1971 roku podjąć pracę w kopalni. Jakaż była radość, gdy w grudniu tego samego roku otrzymaliśmy swoje upragnione mieszkanie. Ja oczywiście po przyjeździe do męża rozpoczęłam pracę w handlu. Handel był wtedy jeszcze mało rozwinięty.

Swoją pierwszą pracę zaczynałam w G-esie w starym, nieistniejącym już dziś Domu Towarowym. A następnie przeniesiono nas do nowo wybudowanego Domu Handlowego koło starego młyna.

Po krótkim urlopie macierzyńskim pracowałam przez kilka lat w WPHW w nowym pawilonie „Danusia”. A następnie w nowo otwartym (ze względu na duże potrzeby mieszkańców) Usługowym Zakładzie Radiowo-Telewizyjnym.

Praca w handlu sprawiała mi wielką satysfakcję bo zawsze mogłam być wśród ludzi.

Niestety, jeśli chodzi o handel to pamiętamy wszyscy czasy kryzysu. W sklepach brakowało dosłownie wszystkiego. Od żywności do podstawowych artykułów codziennego użytku.

Niektóre towary sprzedawane były na kartki, talony lub za dolary.

Aby górnicy mogli za swoje ciężko zarobione pieniądze cokolwiek kupić zakładano im w zakładach pracy książeczki „G” na które odkładali część swoich dochodów za które mogli w swoich sklepach kupować ubrania, sprzęt turystyczny, sprzęt AGD i TV i inne trudne dostępne wówczas towary.

Początek lat 80-tych był bardzo trudny i bogaty w wydarzenia polityczne. Zaczęły wybuchać wszędzie strajki i niepokoje ludzi, którzy mieli dość złych rządów komunistycznych. Nie zapomnę nigdy jak w grudniu 1981 roku (a było to w czasie wprowadzenia w kraju stanu wojennego) Górnicy Zagłębia rozpoczęli strajki na wszystkich kopalniach. Mój mąż także solidarnie w nich uczestniczył.

Pamiętam jak przez okna swojego mieszkanie obserwowałam przebieg tych dramatycznych wydarzeń. Mieszkaliśmy wtedy przy ulicy 11-go Lutego. Byłam świadkiem jak wyglądała okupacja i oblężenie kopalni „Rudna Zachodnia”. Stało tam mnóstwo Milicji i oddziałów ZOMO. Oczywiście wszyscy w maskach i uzbrojeni w tarcze, karabinki i pałki. Widok zatrważający. Z boku stało też dużo wojskowych samochodów, pełnych wojska a droga z Rudnej była zablokowana. Z oddali od strony miasta słychać było odgłosy strzelaniny, wielki huk i krzyki. Do okien przedostawał się gaz łzawiący. Stojąc tak w oknie z moją malutką córeczką na rękach, głośno szlochając, martwiłam się o swojego męża i naszych przyjaciół.

Bo gdzieś tam byli. W mieście wybuchła wielka panika. Uczestnicy strajku, zastraszeni wystrzałami z karabinków, bici pałkami i oblewani zimną wodą z armatek wodnych uciekali w popłochu, aby uniknąć tragedii, bo Milicja i ZOMO byli nie przewidywalni. Było to straszne, przerażające i niezapomniane przeżycie. Po wielu godzinach wrócił mój mąż. „Dzięki Bogu, że uszedł cało” pomyślałam. Bo przecież wówczas ciężko pobito i zatrzymano wielu jego kolegów. Mijały godziny i pod wieczór strajk został przerwany. Ujrzałam jak od strony Rudnej

w obstawie Milicji i ZOMO (którzy byli ustawieni po obu stronach ulic) środkiem drogi zwarci w dużej grupie szli górnicy. Na czele z księdzem przeszli spokojnie ulicami miasta udając się w stronę Rynku.

Pomimo różnych, smutnych, zaskakujących i nieprzewidzianych wydarzeń Polkowice zawsze były i są moim miastem. To tu wychowały się moje dzieci. Tu chodziły do żłobka, przedszkola, szkoły podstawowej oraz ponadpodstawowej. Tu zaczynały swoją pierwszą pracę. Tu w kopalni ZG Polkowice mąż mój przepracował sumiennie i uczciwie 25 lat. Tu też mieszka spora część mojej rodziny i każdy z nich poprzez swoją pracę i zaangażowanie przysłużył się do rozbudowy naszego pięknego regionu.

Wielkie przemiany, jakie się tu dokonały doprowadziły do tego, że na przestrzeni 58 lat dzięki KGHM - Polkowice stały się jedną z najbogatszych i najatrakcyjniejszych gmin w Polsce. Nasze nowe władze zagwarantowały nam bezpieczną przyszłość. Bo przecież większość nas pamięta czasy, kiedy Polkowice były mało ciekawym i smutnym miasteczkiem.

Do 1989 roku było wiele problemów do rozwiązania. Pamiętamy czasy jak niegdyś częściej i z dużą siłą występowały na naszym terenie tapnięcia i wstrząsy górnicze. Był taki okres, kiedy dużo moich znajomych postanowiło wyjechać z Polkowic.

Nie zapomnę też nigdy przerażającego widoku, jaki ujrzałam idąc spokojnie ulicą. A było to pewnego styczniowego poranka w 1979 roku. Z niedowierzaniem patrzyłam jak na moich oczach runęła część niezaludnionego jeszcze (na szczęście) nowo wybudowanego wieżowca przy ulicy Skalników. Widziałam jak kilka segmentów budynku zamieniło się w gruzowisko, które otaczał tuman kurzu.

Po tej budowlanej katastrofie budynek przez kilka lat stał bezużyteczny. Przez ten czas był on dokładnie sprawdzany, wzmacniany i w końcu odbudowany. Myślę, że była to przestroga, która miała duży wpływ na wielkie zmiany w budownictwie, ponieważ od tamtej pory ze względu na zagrożenia górnicze zaprzestano budowania tak wysokich budynków. Zaczęto też bardziej dbać, zabezpieczać i wzmacniać pozostałe wieżowce oraz inne budynki mieszkalne tak by nie stwarzały zagrożenia dla życia mieszkańców.

Dzięki osiągnięciom w różnych dziedzinach mieszkamy dziś w bezpiecznym i ślicznym miasteczku, które ciągle gwarantuje nam i naszym dzieciom coraz to nowe atrakcje. Dba też o nasze górnicze środowisko i systemy opieki nad dziećmi, ludźmi starszymi i będących w potrzebie. Że tak jest przekonałam się, gdy mój mąż zachorował na ciężką i nie uleczalną chorobę. Mogłam w każdej chwili liczyć na naszą służbę zdrowia, na wspaniałą opiekę medyczną oraz paliatywną. Będę zawsze wdzięczna za wielkie serce, ogromne zaangażowanie i pomoc w rehabilitacji mojego męża. Niestety mimo wysiłku, starań i troski, jaką go otaczano dla mojego męża nie było żadnego ratunku. Nadszedł dzień, kiedy po wielu cierpieniach mój wspaniały i kochany mąż odszedł od nas na zawsze.

Tu w Polkowicach pracował przez długie lata pod ziemią i tu pozostał na wieki.

Bardzo to przeżyłam. Byłam zrozpaczona i załamana. Długo nie mogłam pogodzić się z losem. Namawiano mnie też abym wyjechała z Polkowic. Ale ja nie wyobrażam sobie innego miejsca, w którym mogłabym być szczęśliwa. Mam wsparcie, życzliwość, zrozumienie ze strony rodziny i przyjaciół. Zrozumiałam, że taka jest kolej rzeczy, że życie toczy się dalej.

Mam przecież kochane dzieci i wnuki, które mnie kochają i potrzebują. Cieszę się też z tego,

że mam jeszcze wspaniałych rodziców, którzy jak nadmieniałam wyjechali z Polkowic 56 lat temu, ale często tu przyjeżdżają. Za każdym razem, kiedy tu wracają są zafascynowani nowymi Polkowicami. Często wracają do swoich wspomnień z dawnych lat.

Obserwują od wielu, wielu lat wielkie zmiany i przeobrażenia, zarówno gospodarcze jak i społeczne, jakie się tu dokonują i zawsze są pod wielkim wrażeniem.

Dzięki wsparciu naszych wspaniałych władz w trosce o ludzi starszych i samotnych utworzony został w Polkowicach przy Wyższej Szkole Techniki i Przedsiębiorczości – Uniwersytet Trzeciego Wieku. Bardzo mnie to ucieszyło, bo mam okazję przebywać wśród ludzi, którzy podobnie jak ja chcą pogłębiać swoją wiedzę i uaktywniać swoje pasje i zainteresowania. Jesteśmy zadowoleni, że dano nam możliwości i stworzono warunki, aby nie myśleć o starości czy chorobach, lecz iść do przodu z uśmiechem na twarzy.

Większość z nas wychowała dzieci, przepracowała swoje lata i przeszła na zasłużoną emeryturę, więc teraz ma dużo wolnego czasu dla siebie.

Jestem trzeci rok słuchaczką naszego Uniwersytetu i biorę udział w różnych zajęciach i wykładach, które są ciekawe i interesujące. Uczymy się tu języków obcych, obsługi komputera. Malujemy piękne obrazy. Jest też sekcja fotograficzna i turystyczna. Są też inne zajęcia związane z usprawnianiem naszego ciała i umysłu. Każdy z nas może wybierać to, co lubi robić i to co sprawia mu przyjemność.

Najważniejsze jest to, że spotykam tu starych znajomych, którzy podobnie jak ja związani są mocno z Polkowicami, dlatego też często wracamy do wspomnień z dawnych lat. Opowiadamy o Polkowicach tych „starych” i tych „nowych”. Wracamy pamięcią do naszych bliskich i znajomych, którzy tu żyli, pracowali i mieszkali, lecz niestety odeszli z tego świata. Ale na zawsze pozostaną w naszych sercach.

Naszym mottem jest: „Nie starzeje się ten, kto nie ma czasu”.

Jestem przekonana, że większość mieszkańców naszego uroczego miasteczka myśli podobnie jak ja: „ Tu jest mój dom - tu jest moje miejsce”

Swoje wspomnienia opisała Barbara Michalewicz z Polkowic
Słuchaczka III roku UTW przy WSTiP w Polkowicach